Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. GRUDZIEŃ 1934 NUMER XII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✧ GRUDZIEŃ ✧ 1934

ROK VIII. GRUDZIEŃ 1934 NUMER XII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.
Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Bł. p. Emma Lilienowa

W nocy z 12. na 13. listopada b. r. zmarła po dłuższej, bohatersko znoszonej chorobie, zacna filantropka i wybitna działaczka społeczna błp. Emma z Nierensteinów Lilienowa, pozostawiając po sobie głęboki i szczery żal całego społeczeństwa, któremu przez całe Swoje życie ofiarnie i szlachetnie służyła.

Błp. Zmarła już od najmłodszych lat odznaczała się niezwykłymi walorami umysłu i charakteru. Światła i postępowa w Swoich zapatrywaniach dążyła do postawienia działalności filantropijno-charytatywnej na podstawach pracy społecznej i do rozbudzenia zrozumienia dla pracy społecznej wśród tych, którzy dotychczas rozdawali tylko jałmużnę. Zakłada dziesiątki lat wstecz „Ognisko Kobiet", w którem emanują najbardziej postępowe, emancypacyjne prądy idące z Zachodu. Odwiedzając centra pracy mającej na celu ochronę kobiety i dziecka i biorąc udział w kongresach w Londynie (r. 1920) i Frankfurcie n/Menem, bł. p. Emma Lilienowa przenosi dążenia i wysiłki Towarzystwa p. n. „Protection of Jewish Girls and Women" na grunt lwowski i zakłada Tow. ochrony kobiet łącznie z pierwszem schroniskiem, w którem kobiety upadłe lub pozbawione opieki znajdują możność odzyskania uczciwej egzystencji. W roku 1910 zakłada bł. p. Lilienowa pierwszą ochronkę dla dzieci żydowskich przy pomocy powołanego przez Siebie do życia „Twa Ochronek dla dzieci żyd."

Gdy w roku 1914 na skutek wybuchu wojny znalazła się błp. Zmarła we Wiedniu na uchodźctwie, rozwija Ona także i tam niezwykle żywą i pełną inicjatywy działalność celem przyjścia z pomocą niszczonej przez wypadki wojenne Wschodniej Małopolsce.

Dzięki Jej niezmordowanym staraniom i trudom powstaje we Wiedniu „Verein zur Rettung verlassener jüdischer Kinder Galiziens u. d. Bukowina“, który zasila wydatnie swoimi funduszami założony we Lwowie Centralny Komitet Opieki nad sierotami wojennemi. Błp. Lilienowa powraca w r. 1916 do Lwowa jako wybitny Członek tegoż Komitetu i całą Swoją uwagę i pracę poświęca odbudowaniu placówki, istniejącej jeszcze przed wojną pod nazwą „Kolonja wakacyjna Dębina“. Placówka ta na skutek wypadków wojennych była doszczętnie zniszczona, to też błp. Zmarła dużo trudów i poświęcenia wkłada w wskrzeszenie tej ważnej instytucji, która, zmieniona na uzdrowisko dla chorych dzieci, jest jednym z najchlubniejszych owoców poświęcającej pracy błp. Zmarłej. Ale nietylko wyżej wymienione Towarzystwo i Instytucje były wynikiem ofiarnej pracy błp. Lilienowej. Otaczała Ona Swoją dobrotliwą Opieką setki rodzin, setki jednostek, które się do Niej zwracały w potrzebie, którym nigdy nie odmawiała czy to wsparcia materjalnego czy też moralnego. To też Jej zgon szczerze i serdecznie opłakuje cale Społeczeństwo, rozumiejące jak wielką stratę i jak niezastąpiony uszczerbek poniosło z chwilą, gdy ta szlachetna działaczka opuściła je na zawsze.

Hołd i cześć Jej pamięci!

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

O namawianiu do filantropji.

Na temat filantropji słyszy się głosy ponure. „Im gorzej, tem lepiej, dopóki nie zbankrutuje kapitalizm“ — wołają na krańcu lewego skrzydła. Nawet dożywianie biedoty w szkołach powszechnych podaje się w wątpliwość. Na lewicy nie lubi się filantropji jeszcze i dlatego, że apeluje do litości, uczy prosić o łaskę i być wdzięcznym za dar z łaski, zamiast wyrabiać poczucie własnego prawa i dzielność w domaganiu się tego prawa, że wzbudza wreszcie uczucia miękkie zamiast twardych, w dobie, gdy masy upośledzonych muszą się pono zdobyć na zwycięski poryw nienawiści. Po drugiej stronie barykady filantropja jest zasadniczo uznawana i zalecana, lecz... uprawiana jest leniwie. A i tu zresztą grasują myśli złowrogie. Nie poszło całkiem w niepamięć głośne prawo Malthusa i chętnie się widzi — byleby nie w rozmiarach nazbyt kłopotliwych — armję zapasową biedaków bez pracy, pozwalającą utrzymywać robociznę na niskim poziomie.

Szczęściem, jest jednak pewna ilość ludzi dobrych, odpornych na takie podszepty, i filantropja rozwija się dzięki nim. Sentyment

stwarza instytucje charytatywne, a wyrachowane władze społeczeństw spostrzegają potem, że to rzecz pożyteczna nawet dla celów militarnych, policyjnych, skarbowych, i w ten sposób instytucje te zdobywają sobie poparcie ze strony władz. Obyż — nawiasem mówiąc — możni właściciele i nadzorcy zechcieli prędzej usłyszeć głosy współczujących klęsce i zabezpieczyli (co dziś już, jak powiadają, technicznie możliwe!) górników od katastrof podziemnych. Uczynią to, gdy sobie uprzytomnią, że taniej wypada niedopuszczać do katastrof, niż płacić rodzinom premje za upieczonych żywcem pod ziemią ojców.

Dopóki dzieci i starcy, chorzy, inwalidzi i nędzarze nie będą otrzymywali tego, co niezbędne, a co im się od właściwego otoczenia słusznie należy, dopóty muszą niemi zajmować się osoby, które nie mają wobec nich żadnych indywidualnych obowiązków. Podkreślamy to, bo w tym właśnie punkcie zaczyna się filantropja, jak ją tu pojmujemy: kiedy potrzebującemu świadczy pomoc ktoś, od kogo indywidualnie ów potrzebujący nie ma tytułu domagać się pomocy.

Na jakich motywach grają przeważnie ci, co chcą zachęcić osoby bierne do uprawiania filantropji? Mówią im, że to potrzeba społeczna, że to obowiązek — wprawdzie nie w stosunku do poszczególnych jednostek, ale wobec ogółu potrzebujących, a kto tego obowiązku nie wykona, słusznie miany będzie za samoluba, że wreszcie potrzebujący cierpią i bodajby cierpieli mniej. Otóż chcielibyśmy zwrócić uwagę na inne jeszcze możliwości psychologiczne propagandy. Są ludzie, dla których sprawy społeczne mniej są ponętne od spraw poszczególnych osób. Do takich ludzi można przemówić nie via społeczeństwo, lecz przez zwrócenie ich uwagi na pewne, odpowiednio dobrane potrzeby indywidualne. Znajdzie się mecenas, który mało da na szpital, ale gotów łożyć na kształcenie bezdomnego malca, wyjątkowo zdolnego do matematyki. To fikcja dla przykładu. Ale podczas wojny dużo pomocy okazały nieszczęsnym t. zw. matki chrzestne, czyli osoby, które podejmowały się otaczać opieką poszczególnego żołnierza. Czy nie możnaby skorzystać ze wzoru wojny dla organizacji filantropji w czasie pokoju, skoro się tyle korzysta ze wzorów wojny dla rządzenia ludźmi w czasie pokoju? Ta metoda opiekuństwa indywidualnego najbardziej się chyba nadaje do stosowania wobec dzieci, istot, z natury jakoś skłonnych do uznawania indywidualnej nad sobą opieki.

Dalej, można nie mówić przedewszystkiem o cierpieniu, które trzeba usunąć, lecz o radości, która powstanie na miejscu przezwyciężonej męczarni. Do niejednego tędy łatwiejsza droga. Zamiast częstować takie dusze, wrażliwsze na śmiech niż na płacz, obrazami słabizny wyblakłej i marniejącej, malujmy im przed ocza-

mi wizje zdrowia i pogody, zamiast udręki powstać mających. Oto jak wyglądać będą, ba — oto jak już wyglądają dzieci w przytułku zasobnym i dobrze prowadzonym... Ot tak, jak owe tłuściochy z reklam mączki Nestle'a lub tym podobnych specjałów... Czy te firmy rozlepiają po ścianach autobusów fotografje mizeroty z dodatkiem: „Biedni Rodzice! dawajcie swym nędznym chuderlętom ovomaltinę, a może uratujecie pewien ich procent od złego losu..." Nie, widzimy na obrazkach pyzate puce, tak ubawione i roześmiane, jak gdyby je karmiono naraz mlekiem od wszystkich siedmiu krów tłustych, które się kiedyś przyśniły faraonowi urodzajnego Egiptu... To działa najwidoczniej... I „Elida" rozpowszechnia podobizny uroczych damulek — odtworzonych tak, jak wyglądają po kremie, a nie przed takowym...

Wreszcie, nie do strachu apelujmy przedewszystkiem, lecz do upodobań... Trudno zaś nie umieścić w rubryce obawy kategoryj obowiązku, grożących kar moralnych w postaci pogardy ze strony ludzi przyzwoitych i t. p. Strach oczywiście też działa, ale grozy tego rodzaju nie działają, właśnie na prawdziwych tchórzów. Działają natomiast na ludzi etycznych, ci zaś dostępni są bardziej bezpośrednim motywom dobroczynności. Boć przecie jasnem jest jak słońce, że dopomożenie komuś potrzebującemu może sprawić prawdziwą przyjemność temu, kto dopomaga. Rośnie ona, gdy się ujmuje skutki udzielonej pomocy, gdy widzi się postęp, wzmożone tętno życia, sympatję, skierowaną ku dawcy, gdy się odczuwa więź przyjazną, która obejmuje pomagającego. Trzeba tedy umożliwić ofiarnym cieszenie się z owoców tych ofiar. Przesłać dawcy cenzurkę pupila z dobremi ocenami i sprawozdaniem, głoszącem, że się wyrobił na dzielnego bramkarza albo ma już z pięć znaczków za „sprawności harcerskie". A jeśli np. piekarz filantrop dostarcza przytułkowi dla starców chleba po zniżonej cenie, niechaj dostanie pod koniec roku dyplom uznania, a na dodatek — podobizny co najrzeźwiejszych staruszków, zajadających chlebuś z młodzieńczym apetytem, oraz wykres, któryby okazywał plastycznie, ile to kaloryj powstało w żyłach odmłodzonych z bochenków, otrzymanych za rabat.

Słowem, liczmy na sympatję człowieka do człowieka poszczególnego, na zamiłowanie do objawów radości życia, na to, że pomaganie jest przyjemnością, a może się stać i bywa przedmiotem namiętnego popędu, na to, że wdzięczność i szacunek jest nagrodą; a nagrody mogą bardziej zachęcać do czynów, niżli obawa kar. Doprowadźmy w nich motywację pozytywną zamiast negatywnej. Nieocenione są bowiem efekty entuzjazmu, nawet wtedy, gdy entuzjazm dawców potrzebny jest poto jedynie, by walczyć z przygnębieniem cierpiących.

Dr. ZOFJA LISSA.

Wpływ muzyki na młodzież w okresie dojrzewania.

Okres dojrzewania płciowego (13—18 r. ż.) jest fazą, w której dokonywa się zasadniczy przełom w życiu psychicznem młodocianego. W tym czasie zmienia się całkowicie jego dotychczasowy stosunek do świata, który go otacza, do tego wszystkiego, co dotąd składało się na jego codzienność życiową. Młody człowiek odkrywa przedewszystkiem siebie samego, a wraz z tem przerzuca punkt ciężkości swych zainteresowań na zupełnie nową platformę. Przestaje go interesować świat zewnętrzny i elementy tego świata, zaczyna skupiać się głównie na swoim własnym stosunku do tego świata. Stąd płynie cała zmiana jego postawy życiowej. W niej ma też swoje źródło przemiana, jaka zachodzi w ustosunkowaniu się młodocianego do muzyki. Że zmiana ta jest typowa i specyficzna właśnie dla tego okresu rozwojowego młodzieży, tego dowodzi najlepiej fakt, że daje się ona zaobserwować u wszystkich prawie młodocianych, bez względu na to, w jakim stopniu jest w nich wykształcona orjentacja na tym terenie, niezależnie od tego, jak bliski był ich dotychczasowy kontakt z muzyką, czy dana jednostka gra już od dziecka czy styka się z muzyką w swem otoczeniu, czy też zna ją tylko ze szkoły, kina, czy ulicy.

Aby jasnem się stało, na czem ta przemiana polega i w jakim idzie kierunku, musimy wpierw pokrótce nakreślić tło, na którem się ona dokonywa, t. j. rolę muzyki w okresie dzieciństwa, bezpośrednio poprzedzającym fazę wczesnego dojrzewania.

Między 9 a 13 rokiem życia dziecko przechodzi fazę t. zw. realizmu, w której traci naiwny, magiczny stosunek do otaczających je zjawisk, stara się je zrozumieć, powiązać przyczynowo; pragnie zorjentować się wśród ogromu napierającego na nie ze wszech stron świata. Usiłuje dowiedzieć się „co jest naprawdę“, dotrzeć za kulisy zjawisk. W każdej zabawce bada jej konstrukcję, kręci śrubkami radja i zagląda do środka mechanizmu, zna marki i budowę aut, konstruuje różne samoloty, dzwonki itp. Clown w cyrku przestaje być głuptasem i niezgrabiaszem, ale jest przebranym człowiekiem, radjo nie jest więcej tajemniczą skrzynką, z której płyną dźwięki muzyki i głosy ludzkie, ale maszyną, skonstruowaną przez człowieka. Zagadkowość świata zwolna zaczyna zanikać, dziecko uświadamia sobie związki przyczynowe wiążące zjawiska, zaczyna słusznie wnioskować, trafnie przewidywać, co daje mu poczucie własnej mocy — jednem sło-

wem, zaczyna się orjentować w dostępnym mu wycinku rzeczywistości. Zanika zdumienie wobec zjawisk nowych, na jego miejsce wstępuje potrzeba ich wyjaśnienia.

Z tego podłoża wyrasta też w tym okresie, również „rzeczowy“ stosunek dziecka do muzyki. Przedewszystkiem są mu już teraz dostępne i zrozumiałe wszystkie elementy, współczynniki, składające się na utwory tej sztuki. Rytm, melodja, tonalność, harmonja, dynamika, barwa dźwięku, nawet struktura formalna (oczywiście w ich niezbyt skomplikowanych przejawach) mogą znaleźć dostęp do umysłu dziecka, mogą być przez nie ujęte, a tem samem i zrozumiane [1]). Zależnie od wrodzonych zdolności, nabytych umiejętności i wpływów otoczenia i tu orjentacja może mieć rozmaity stopień, ale przeciętnie jest ona już na tyle rozwinięta, że dziecko może brać udział w tych przejawach muzycznych, których mu dostarcza życie codzienne. A z muzyką spotyka się ono teraz na każdym kroku: w szkole, w domu, w kinie, nawet na ulicy zalewają go głośniki radjowe wyolbrzymioną do potworności falą dźwięków. Fala ta nie przepływa teraz obok niego, jak dawniej. W tym okresie dziecko słyszy i słucha, chwyta strzępy tej muzyki, przyswaja je sobie, produkuje się niemi przed dorosłymi. I na tem polu mały realista jest teraz aktywny: w szkole śpiewa, w domu najczęściej w tym czasie rozpoczyna naukę gry instrumentalnej, za zgodą starszych majstruje przy radjo i słucha tej muzyki. Z radja i kina wynosi teraz motywy panujących przebojów, aktualnych piosenek i szlagierów. Śpiewając je, dziecko wchodzi w swoich oczach w porozumienie z dorosłymi, bierze udział w ich zainteresowaniach. Tani sentymentalizm tych melodyj jeszcze doń nie dochodzi. Fakt, że potrafi je percypować i reprodukować narazie mu wystarcza. Dawny, dziecinny repertuar dziecka uległ oddawna już zmianie: piosenki dziecinne ustąpiły miejsca pieśniom bojowym, marszowym, tym samym, które dziecko słyszy u przechodzących żołnierzy, czy orkiestry. W tej ostatniej interesuje go nietylko to, że każdy z tych instrumentów inaczej brzmi, „wydaje inne tony“. Mały obserwator chwyta nietylko różnice barwy brzmienia, nierzadko ujmuje i krytykuje fałsze w znanej mu melodji, słucha uważnie, analitycznie, krytycznie, co właśnie nierozerwalnie łączy się z jego ogólną postawą w tym okresie rozwojowym.

---

[1]) W poprzednich fazach rozwojowych, dziecko nie miało zrozumienia dla wszystkich elementów muzyki, nie zauważało ich poprostu; wpierw zdolne było percypować tylko rytm, potem melodję, w dalszym rozwoju dorastało do ujęcia harmonji oraz pozostałych czynników dzieła muzycznego. Rozwojem zmysłu muzycznego u dziecka zajmuję się szerzej w pracy p. t. „Z psychologji muzycznej dziecka.“ Warszawa, 1931.

Początek okresu dojrzewania natrafia w dziecku rozwinięte już dyspozycje do ujęcia wszystkich elementów muzyki, do percypowania najrozmaitszych struktur dźwiękowych. Zewnętrzna, dźwiękowa forma tej sztuki jest dlań uchwytna i dostępna; nie interesuje go natomiast jej zawartość, wszystko to, czego muzyka jest wyrazem. Przesunięcie zainteresowań na tę właśnie stronę, jest dopiero zdobyczą okresu dojrzewania, dokonuje się między 14 a 18 rokiem życia.

Okres dojrzewania wprowadza w życie psychiczne młodocianego silny ferment. Odkrycie własnego „ja", początki introspekcji, poznawanie samego siebie i swego stosunku do rzeczywistości, to wszystko staje się źródłem ostrych przełomów, silnych napięć psychicznych, prowadzi młodocianego do uświadomienia sobie licznych, dotąd nieznanych zagadnień i zawiłości. Z dziecinnej, afirmatywnej, postawa młodocianego przeistacza się w pytającą, wątpiącą, krytyczną. Tak jasny i prosty dotąd obraz świata zaczyna w jego oczach gmatwać się i zaciemniać, jego własny stosunek do rzeczywistości jest pełen problematyki. Obraz życia komplikuje się teraz niezmiernie. Aby znaleść swą drogę, zrozumieć to wszystko, co się dzieje w nim samym, co go otacza od zewnątrz, zaczyna teraz młody człowiek chwytać książki filozoficzne i polityczne, interesuje się techniką, ucieka w radość sportów. Próbuje mierzyć swe siły ze wszystkiem, co zastał, zaczyna krytykować i walczyć z tem, co widzi wokoło siebie. Odczuwa swoją inność, a w konsekwencji i samotność. Jeśli się wypowiada, to tylko przed rówieśnikami, nigdy przed rodzicami lub wychowawcami. Odległość jednego pokolenia, wydaje mu się kosmiczną, porozumienie z tymi, którzy się pogodzili z istniejącym stanem rzeczy, którzy ten stan tworzą i popierają — niemożliwe. Młodzi szukają ujścia w pisaniu pamiętników, które są pełne patosu, nieświadomej koturnowości i sentymentalizmu.

Przemiany anatomiczne, które się w tym okresie dokonują, stają się źródłem wzmożonych napięć w sferze emocjonalnej, niepokojących swą nieokreślonością i mglistością. Egzaltacja, łatwość wpadania w nastrój, przerzucanie się w skrajnie przeciwne stany uczuciowe, tęsknota za czemś nieznanem i nieuchwytnem — oto uczuciowe korrelaty przemian ustrojowych tego okresu. Muzyka staje się młodocianemu z różnych względów szczególnie bliska, choć inaczej bliska, niż w latach dzieciństwa. Nie wiąże się już może tak silnie z jego życiem codziennem, ale zato wyraża to wszystko, co go wypełnia i niepokoi. Nie przepaja go ilościowo w tym stopniu, co w latach dawniejszych, ale stwarza sobie ujście dla tych wszystkich niepokojących stanów psychicznych, których młodociany nie może opanować, ani którym nie może dać pełnego

wyrazu. W okresie dojrzewania, młody człowiek zbliża się do muzyki prawie wyłącznie na platformie emocjonalnej, i to stanowi zasadniczą różnicę w stosunku do okresu poprzedniego.

Muzyka, dotąd ściśle połączona z zabawami, wycieczkami, ruchem, teraz otwiera przed młodym słuchaczem swą wewnętrzną stronę, przedstawia mu się w nowem świetle. Rytm, który służył mu do niedawna jako oparcie, schemat dla marszu, skoków, zabaw ruchowych, melodja, która łączyła się przeważnie z jakimś tekstem, harmonja, na którą nie zwracało się prawie uwagi, to wszystko syntetyzuje się młodocianemu słuchaczowi w całość coś wyrażającą. Za tem wszystkiem otwiera się mu nowy świat, świat tak bardzo odpowiadający temu, co w nim samym drga i pulsuje. Zaczyna muzykę inaczej percypować, zaczyna ją słuchać subjektywnie, zaczyna ją przeżywać.

Brak treści konkretnej w utworach muzycznych pozwala mu je przeżywać tak osobiście, jak może żadne inne dzieła sztuki. W słyszaną muzykę pozwala włożyć jego własne nastroje, uczucia i tęsknoty. Młodociany słuchacz przeładowuje percypowaną muzykę swemi własnemi kojarzeniami, wprojektowuje w nią to, co go samego przepaja. Ona wypowiada zamiast niego to wszystko, co go rozpiera, a czemu on sam nie może dać wyrazu. Słuchając muzyki, wsłuchuje się właściwie w siebie samego. Doznawanie muzyki jest w tym okresie tak silnie egocentryczne, jak nigdy przedtem i potem. W postawie odbiorczej młodocianego słuchacza niema prawie śladu estetycznego nastawienia. Nie dba on o to, jaką ta muzyka jest, ale co może jemu dać. Słuchając, stapia się w jedno ze słuchaną kompozycją, identyfikuje jej zawartość ze swoim nastrojem. Jej burzliwość jest jego buntem, jej melancholja, czy liryzm — jego tęsknotą, jej spokój — jego ukojeniem. Przeżywanie siebie na substracie muzyki, oto postawa odbiorcza młodocianego wobec tej sztuki. Wszelki brak dystansu między przedmiotem przeżycia a przeżywającym uniemożliwia w zasadzie percepcję estetyczną. Forma, styl, kontsrukcja utworu są dlań czemś wtórnem i nieważnem. Estetyczne wartościowanie jest czysto subjektywne, zależne od zgodności z chwilowym nastrojem słuchającego.

Muzyka, która dotychczas była tylko zabawą i rozrywką, teraz zaczepia o głębsze pokłady psychiczne, o życie emocjonalne młodocianego, a wszak rozwój tej sfery jest właśnie osią przemian, charakterystycznych dla tego okresu.

Na zewnątrz, przemiana stosunku młodzieży do muzyki przybiera najrozmaitsze formy, zależnie od wewnętrznych dyspozycyj i warunków zewnętrznych danej jednostki. Część tych, którzy grali już od dziecka na jakimś instrumencie, zabiera się do gry i pra-

cy z zapałem, grając teraz głównie dla siebie, a nie jak dawniej, z woli rodziców. Z chciwością rzucają się na nowe kompozycje, ćwiczą zachłannie, interpretują z oddaniem się, które na zewnątrz wygląda niekiedy na komiczny patos i sentymentalizm interpretacji. To osobiste zabarwienie gry własnej nadaje temu zainteresowaniu chwiejny charakter. Obok momentów, któreby można nazwać głodem muzyki, pojawiają się fazy, nietylko pozbawione entuzjazmu, ale nawet pełne zobojętnienia dla muzyki. Są to — jak je w odniesieniu do innych zainteresowań młodzieży nazywa Ch. Bühler — fazy negatywne, występujące wszędzie tam, gdzie źródła jakiejś działalności leżą w sferze afektów.

Część grających, mniej zdolnych, widząc swoją niewystarczalność w tej dziedzinie, niewspółmierność między swojemi osiągnięciami i wyczynami, a tem, co muzyka dla nich reprezentuje, zarzucają zniechęceni naukę i grę instrumentalną, nie rezygnując jednak w zupełności z przysłuchiwania się koncertom, radju i w ogólności dobrej muzyce.

Ci zaś, którzy dotąd nie stykali się bliżej z muzyką, dla których jedyną platformą zbliżenia się do tej sztuki była szkoła, a więc tylko prymitywna muzyka wokalna (we formie najrozmaitszych pieśni uczniowskich), ci teraz zupełnie zrywają kontakt z muzyką. Okres dojrzewania i związana z tem mutacja głosu przecina na pewien czas ich stosunek do tej sztuki.

W ogólności, entuzjazm dla muzyki, występujący wybuchowo w tym okresie nie trwa w większości wypadków zbyt długo, abstrahując od tego, że u wielu całkowicie nie występuje. Literatura, sport, zainteresowania natury technicznej, itp., to wszystko odciąga młodzież od muzyki, pozwala wielu przejść obok niej. Ci, którzy w tym okresie dopiero odkryli ją jako wartość, odpadają również po roku lub dwóch, idąc po linji swych innych, bardziej wyraźnych dyspozycyj i skłonności. Muzyka staje się etapem minionym, symbolem młodzieńczych poszukiwań.

Faktem jednak jest, że zainteresowanie się młodzieży muzyką, jest — obok literatury — silniejsze, aniżeli innemi sztukami. Buseman [2]) zbadał parę tysięcy pamiętników młodocianych, pod kątem widzenia stosunku ich autorów do sztuki. Statystyczne zestawienie wyników wskazuje, że na 89% piszących w ogólności o sztuce, 44% przypada na zainteresowania muzyczne. Muzyka wydaje się większości piszących najlepszym wyrazem tego, co ich samych przepaja, a czego nawet w słowach ująć nie można. „Ach, gdybym była muzykiem, by skomponować z tego modlitwę" — pisze 15-letnia dziewczynka pod wpływem nastroju, wywołanego pięk-

[2]) A. Busemann: Die Jugend im eigenen Urteil, Eine Untersuchung zur Jugendkunde. Langensalza. 1926.

nem przyrody — „ale brak mi wszelkich środków, muszę moje uczucia zamknąć w sobie“ [3]).

Z biegiem lat, muzyka instrumentalna zaczyna u młodzieży odgrywać większą rolę, niż dawniej. Dziecku, bliższą, zrozumialszą (dzięki tekstowi) była muzyka wokalna, głos ludzki był bardziej znany, mniej abstrakcyjny. I teraz jeszcze śpiew jest dla młodocianego słuchacza „cieplejszy“, bardziej wprost przemawiający, ale muzyka instrumentalna, zwłaszcza orkiestrowa jest „mocniejsza“, bogatsza w środki wyrazu. Z koncertu, czy opery wchodzą młodociani słuchacze głęboko wzruszeni. Podczas gdy do niedawna jeszcze, muzyka była dla nich częścią ogólnego nastroju uroczystego, w którym tę samą rolę grały światła, masy ludzi, świąteczna atmosfera itd., to teraz muzyka sama zaczyna koncentrować na sobie ich uwagę. 14-letni chłopiec pisze pod wpływem „Fidelia“ Beethovena: „Orkiestra grała przecudnie. W 2-gim akcie płakałem, nie wiem dlaczego“ [3]). Młodzi słuchacze nie pozwalają muzyce przechodzić obok siebie, wczuwają się silnie w jej zawartość. Pytani o charakter słyszanych utworów, określają go prawie wyłącznie kategorjami emocjonalnemi: „Smutna i samotna muzyka. Podobna do skargi umierającego“ 15 1.). „Muzyka była podobna do błysku nadziei“ (14 1.). „To brzmiało jak pociecha, którą się chce komuś pomóc...“ (16 1.). Wielu wtłacza w słyszane utwory rozmaite treści i przebiegi konkretne, (n. p. samotny wędrowiec błądzi, ktoś umiera, itp.), które tworzą bardzo przejrzyste symbole pewnych nastrojów słuchaczy.

W ciągu kilku lat trwania tego okresu zaczynają się zresztą krystalizować swoiste t y p y r e a g o w a n i a na muzykę, świadczące o rozmaitych strukturach psychicznych i odmianach uzdolnień muzycznych słuchaczy. Jedni będą zawsze „roztapiać się“ w słyszanej muzyce, słuchać bezkrytycznie nieanalitycznie, inni będą słuchać programowo, wtłaczać w przebiegi muzyczne jakieś treści realne; inni nakoniec, nabywszy w tym czasie już pewne wiadomości teoretyczne, zaczynają słuchać krytycznie, w stosunku do wykonania, badawczo, analitycznie w stosunku do konstrukcji samego dzieła. Są to te same trzy typy percepcji muzycznej, jakie spotykamy potem i u dorosłych słuchaczy.

Zaznaczyć należy, że rodzaj i siła u z d o l n i e ń m u z y c z n y c h, które w pewnym stopniu ujawniają się już w okresie poprzedzającym dojrzewanie, teraz nie ulegają zasadniczym zmianom, ani rozwojowi. Dyspozycje elementarne, jak czułość słuchu, poczucie rytmiczne, melodyczne, pamięć muzyczna itd., które leżą u podstaw stosunku danej jednostki do muzyki, nie wykazują spe-

[3]) Tę i następne wypowiedzi młodzieży cytuję za G. Schünemannem: Musikerziehung, Lipsk. 1930.

cjalnych przemian. Może tylko przez bliższe zetknięcie się z muzyką, przez częstszą aktualizację, wyrabiają się nieco, w zasadzie pozostając bez zmian. Jak już poprzednio podkreślaliśmy, przemianie ulega jedynie stosunek słuchacza do psychicznej zawartości muzyki.

W pewnym stopniu zaczyna się pod koniec okresu dojrzewania zaznaczać smak muzyczny, kierunek upodobań młodocianych słuchaczy. Część już teraz w skupieniu słucha Bacha, inni wolą Chopina, czy nawet Liszta. Większość pozostaje przy szlagierach i muzyce tanecznej. Naogół jednak największą wziętością cieszą się romantycy, odpowiadając swymi nastrojami, nastrojom dojrzewających słuchaczy.

Potrzeba wypowiedzenia się, tworzenia, która jest źródłem poczynań poetyckich tak wielkiej liczby dojrzewających, rzadziej przejawia się na terenie muzyki. Możliwe, że przeszkodą jest tu cały kompleks umiejętności technicznych, niezbędnych do jakiejkolwiek, choćby najmniej dojrzałej twórczości muzycznej. Dziecinna produkcja muzyczna, którą przepojone jest całe życie małego dziecka, teraz właściwie już nie istnieje. W 14 roku życia „sztuka dziecka" się kończy, spontaniczna produkcja muzyczna zanika [4]). Krytycyzm wobec swoich własnych tworów, każe jednym zarzucić swoją pracę „kompozytorską", innych skierowuje do regularnej nauki, do poznania rzemiosła muzycznego, a więc zasad harmonji, kontrapunktu, form, instrumentacji. Ci, którzy opanowują technikę kompozytorską, piszą teraz wiele, utwory długie i zawiłe, niekiedy stylistycznie skrajnie nowoczesne. Chcą stworzyć coś nowego, coś, czego przedtem jeszcze nie było, a skutkiem tego są utwory bardziej atonalne, niż kompozycje Schönberga, niezrozumiałe nawet wytrawnym muzykom. Młodzi twórcy przynoszą z ukrywaną pychą swe twory do oceny fachowcom, zrzucając tych ostatnich natychmiast z piedestału, w razie gdy oni — biorąc rzecz na serjo — odważą się krytykować. Zetknięcie z krytycznym pedagogiem, który umie sobie zdobyć zaufanie młodego „twórcy", hamuje niekiedy jego płodność, skierowuje go do pracy nad sobą, prowadzi do wieloletnich wysiłków, w których dopiero krystalizuje się styl i osobowość twórcza kompozytora.

W okresie dojrzewania krystalizuje się zwykle talent muzyczny danej jednostki, jako twórczy, lub reproduktywny. Ciekawym jest fakt, że zaznaczają się tu silne różnice między chłopcami, a dziewczętami. Rozwój dziewcząt w ich stosunku do muzyki idzie przez całe dzieciństwo i okres dojrzewania tymi samymi

[4]) Twórczością muzyczną dziecka zajmuję się bliżej w pracy p. t. „Twórczość muzyczna dziecka w świetle psychologji i pedagogji", odb. z Muzyki w szkole. Warszawa. 1933.

torami, co chłopców. Może tylko emocjonalna reakcja na muzykę rozpoczyna się u dziewczynek nieco wcześniej i trwa dłużej, niż u chłopców. Dziewczynki też wykazują wyższy poziom swych wyczynów muzycznych na początku okresu dojrzewania (t. j. lepiej grają lub śpiewają, osiągając natomiast mniejsze zdobycze pod koniec tego okresu w porównaniu ze swymi męskimi rówieśnikami. Jeśli idzie o talent twórczy, to występuje on u dziewcząt w znikomym procencie. Okres dojrzewania, w którym krystalizuje się talent i zamiłowanie do muzyki skierowuje większość poważnie pracujących w tej dziedzinie dziewcząt do pracy pedagogicznej, lub wirtuozowskiej. Poziom twórczości muzycznej kobiet stoi, jak dotąd, daleko poza przeciętnym niveau produkcji męskiej.

Pod koniec okresu dojrzewania staje się też zewnętrzny stosunek młodzieży do muzyki zdeklarowany. Większość zarzuca naukę muzyki, inni grają jako świadomi dyletanci, tylko dla siebie (z nich wyrastają potem masy odbiorców, publiczność koncertowa), część pragnąc zachować jakikolwiek kontakt z muzyką, zrzesza się w rozmaite zespoły wokalne, chóry, orkiestry amatorskie itp. Nieliczni tylko kontynuują naukę muzyki, traktują ją bardziej wszechstronnie, i skierowują się potem do zawodu muzycznego jako członkowie orkiestr, pedagogowie instrumentalni, dyrygenci lub wirtuozi.

Z wywodów powyższych nie należy wnosić, jakoby opisany stosunek do muzyki występował wyraźnie, uświadamiał się *wszystkim* dojrzewającym. Znaczną część tworzą tacy, którzy jużto w braku odpowiednich uzdolnień, częściej z powodu nieodpowiednich warunków zewnętrznych nie mogli nigdy uzyskać żadnego stosunku do tej sztuki, a więc i w okresie dojrzewania spotykali się tylko z jej odpadkami, a nigdy z nią samą. Może być, że przyszłe warunki życiowe i wychowanie muzyczne mas, ograniczy ilość takich jednostek do minimum. Narazie musimy się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy, w którym między tymi, którzy mają zrozumienie dla muzyki, a t. zw. laikami jest przepaść nie do przebycia. W okresie dojrzewania rozdział ten zaczyna się właśnie dokonywać. Kto wie, czy umiejętne pociągnięcie pedagogiczne w okresie, w którym ogólna postawa psychiczna młodocianego wytwarza specjalne uczulenie na wartości muzyczne, nie zdołałoby temu zaradzić. Narazie jednak niczego zrobić nie można. Charakter wychowania muzycznego, narzuconego wszystkim, świadomym tego stanu rzeczy i jego konsekwencyj, pedagogom, odbiera im wszelką możność przeciwdziałania. Może kiedyś, gdy o wytycznych wychowania muzycznego będą decydować tylko psychologowie i muzycy o szerokich horyzontach, może wtedy będzie inaczej.

Dr. MICHAŁ FRIEDLÄNDER (Kraków).

Aktualne zagadnienia współczesności

na VI. Międzynarodowym Kongresie Wychowania Moralnego (Kraków, 11—15. września 1934).

(Dokończenie).

IV. Moralność a Praca. Problem bezrobocia.

Problem pracy jest dzisiaj w tak ścisłej łączności z problemem moralności jednostkowej i społecznej, że Kongres, uznając jego doniosłość, poświęcił mu osobną sekcję p. t. „Moralność a praca“.

Referaty podkreślają oczywiście wielce doniosłe znaczenie pracy dla wychowania moralnego wogóle, podnosząc przedewszystkiem znaczenie dodatnie pracy twórczej, tj. wypływającej z uzdolnień i zamiłowań jednostki w przeciwieństwie do ujemnych skutków pracy wykonywanej pod przymusem, obojętnej duchowo, lub, co gorsza, pracy mechanizującej i wykluczającej wogóle wszelką twórczość jednostki. Pracę poddającą czynność człowieka maszynie nazywa socjolog francuski Durkheim poniżeniem natury ludzkiej („avilissement de la nature humaine“ i uważa ją za groźną dla poziomu moralnego społeczeństwa. Dlatego też większość referatów kongresowych podkreśla konieczność wychowywania młodzieży do pracy twórczej, do pracy z udziałem ducha.

Ze stanowiska państwa współczesnego rozważa pracę człowieka Anglik Rennie Smith. Stwierdza on, że dzisiaj problem pracy stał się problemem państwowym. Państwo współczesne zajęło się organizacją pracy, nadaje jej wartość, ustanawia zapłatę. W jednych państwach, jak we Włoszech, jak w Sowietach, jak ostatnio w Niemczech, interwencja państwa w dziedzinie pracy doszła do maksimum: praca stała się w tych państwach źródłem wartości ludzkiej. Zbyt jednostronnie jednak ujęto w tych państwach stosunek człowieka do pracy, ograniczając jego indywidualność, ograniczając pierwiastek duchowy. W innych krajach szuka się innych dróg [10]), wszędzie jednak obserwujemy kryzys pracy, który staje się najważniejszem zagadnieniem dnia dzisiejszego. Skła-

[10]) Np. obowiązkowa służba pracy w Bułgarji. Referował o jej wynikach Prof. Katzaroff ze Sofji.

da się nań z jednej strony mechanizacja pracy, z drugiej — brak pracy, bezrobocie.

Tym drugim problemem zajęły się referaty p. Dr. L. Danziger[11]) (Wiedeń), p. Oderfeldówny[12]) (Warszawa), p. Neumarka[13]) (Warszawa).

Referat p. Danziger zobrazował psychologję bezrobotnej młodzieży współczesnej na podstawie szeregu pamiętników tej młodzieży. W całej grozie tragedji indywidualnej i socjalnej roztoczył się przed słuchaczami obraz tych młodych dusz, tęskniących do pracy, której niema, która jest tak trudną do otrzymania, a której jej trzeba jako treści życiowej, jako terenu do wcielania w rzeczywistość marzeń i snów młodzieńczych[14]).

„Co się stanie z tą generacją młodych ludzi, którzy nie mają prawa do pracy, prawa do cierpienia i do radości, jakie daje praca?" woła p. Oderfeldówna. „Ta młodzież, pozbawiona pracy, prowadzi życie degenerujące ją fizycznie i deprawujące moralnie. „Kradzież, lenistwo, oszustwo, pociąg do samobójstwa — oto skutki takiego życia bez celu, bez nadziei, bez zobowiązania, bez odpowiedzialności, bez możliwości rozwoju wrodzonych uzdolnień i sił twórczych".

Jakżeż może odbywać się wychowanie w takich warunkach? — pyta prelegentka. I odpowiada: „Przyznajmy, to wychowanie jest w tych warunkach niemożliwe". Ani kluby sportowe, ani świetlice, ani bibljoteki, ani inne starania oświatowe, które podjęto dla tej młodzieży nie prowadzą do celu, albowiem jedynie atmosfera pracy daje poczucie własnej wartości, które jest motorem życia ludzkiego. Tem bezskuteczniejsze jest wszelkie moralizowanie teoretyczne wobec tej bezrobotnej generacji. Prelegentka odmawia wogóle społeczeństwu dorosłych prawa do moralizowania młodych, w ostrych, może zbyt ostrych słowach mówiąc o niem:

„Żadnego wychowania moralnego nie może udzielić społeczeństwo samo głęboko niemoralne, niezdolne do zużytkowania dla idei dobra wszystkich stojących mu do dyspozycji sił naturalnych, maszyn i sił ludzkich. Żadna lekcja solidarności społecznej nie może zrobić wrażenia na tym, który widzi tłumy wygłodzone przed bezsensownie nagromadzonemi a bezużytecznemi bogactwami.

---

[11]) „Jugend und Beruf".
[12]) „La morale et le chomage".
[13]) „Influance du chomage sur la criminalite".
[14]) Por. „Pamiętniki Bezrobotnych" wydane przez Polski Instytut Gosp. Społecznego.

Jakżeż może on zachować respekt dla tych, którzy kierują światem: mężów stanu, ludzi interesu, ludzi nauki — odpowiedzialnych w jego oczach za to widowisko tragiczne i paradoksalne, odpowiedzialnych za niezliczone cierpienia?"

Jedynem wyjściem z tej sytuacji jest, wedle prelegentki, danie młodzieży choćby namiastki pracy, choć w niewielkim wymiarze, ale pracy o charakterze społecznym, wykonywanej dla dobra społecznego, a nie dla czyjegoś zysku. Taka praca młodzieży może uczynić z młodych pracowników obywateli, lepszych, niż obecni, świadomych odpowiedzialności jednostki za całość, w której współpracuje. Realizacją tej idei pracy dla młodzieży, realizacją wprawdzie niepełną, ale jednak już coś pozytywnego dającą, są w niektórych krajach utworzone ostatnio obozy lub ośrodki pracy młodzieży bezrobotnej. Istnieją już i w Polsce (Ochotnicze Drużyny Robotnicze i inne) i — wedle sprawozdań oficjalnych i nieoficjalnych — wykazują wybitne korzyści wychowawcze. Państwa są dziś zmuszone szukać tych czy innych dróg zatrudnienia młodzieży, wychodzącej ze szkół, bezrobotna bowiem młodzież — to groźne niebezpieczeństwo społeczne. Materjał to przystępny dla propagandy nienawiści i walki, podniecającej jedne grupy ludzi przeciw drugim, wzniecającej niepokój i chaos w świecie dzisiejszym.

Stosunek bezrobocia do przestępczości naświetlił znakomicie trzeci referat p. Neumarka. „Utrata pracy jest dla indywiduum nieszczęściem — powiada referent — jest zapowiedzią nędzy; przed człowiekiem staje widmo chłodu i głodu; jest to czynnik, który podkopuje siły moralne i zdolność opanowywania się. Ale ponad wszelkie troski osobiste wznosi się nadzieja, umożliwiając każdemu nędzarzowi życie, malując mu możliwości wyjścia z nędzy. Inaczej — przy bezrobociu jako zjawisku powszechnem, społecznem, ogarniającem tysiące. Powszechność zjawiska tłumi nadzieję jednostki, osłabia jego siły w walce z losem, ułatwia schodzenie na bezdroża i prowadzi do opozycji wobec porządku społecznego i moralnego. Od tego nastawienia opozycyjnego krok już tylko do przestępstwa. Walka z bezrobociem jest więc nietylko koniecznością ekonomiczną, ale i moralną współczesności.

W tejże Sekcji zwrócono również uwagę na problem pracy młodocianych w przemyśle i handlu. Chodzi tu o uzgodnienie prawodawstwa szkolnego i społecznego celem ochrony dzieci przed skutkami zbyt wytężającej dla nich pracy oraz ochrony przed wyzyskiem ze strony pracodawcy, wobec którego dziecko jest zupełnie bezbronne.

W szczególności — jak podniósł referat inspektorki pracy p. Haliny Krahelskiej[15]) (Warszawa) — pod względem moralnym ważnem jest zagadnienie wynagradzania młodocianych. Legislatura polska wprowadziła od r. 1931 przymusowe wynagradzanie pracy młodocianych w przemyśle, tą drogą poszły obecnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, a ostatnio i Niemcy. W ten sposób praca ta stanęłaby na równi z pracą zarobkową dorosłych dając młodocianemu poczucie własnej wartości i godności. W tym kierunku, tj. w kierunku zabronienia wszelkiej pracy młodocianych bez zapłaty, iść powinna legislatura najbliższych lat.

Kwestją przygotowania młodzieży do wyboru zawodu zajmował się Dr. Ludwik Goldscheider[16]) (Katowice). Referent stawia postulat, by sprawa przyszłego zawodu wychowanków szkoły powszechnej i średniej stała się jedną z najważniejszych trosk szkoły. Nauczyciel powinien w uczniach wzbudzać zainteresowania do różnych zawodów i prac ludzkich, omawiając je, pokazując uczniom warsztaty pracy, śledząc uzdolnienia i skłonności uczniów. Wychodzący ze szkoły powszechnej wprost w życie zawodowe powinni odbyć po ukończeniu szk. powsz. specjalny rok szkolenia zawodowego celem poznania właściwości różnych zawodów, głównie na drodze praktycznej przy pomocy pedagoga, człowieka pracy i psychotechnika. Także w szkole średniej wymaga referent uwzględnienia nauki o pracy i zawodach ludzkich w najwyższych klasach, których obecni absolwenci wychodzą w życie bez żadnej znajomości życia zawodowego.

V. Stosunek płci.

Jako jeden z bardzo ważnych moralnych problemów współczesności uznał Kongres także sprawę stosunku płci i związanego z tem problemu pedagogicznego: wychowanie jednopłciowe czy dwupłciowe? Zagadnieniu temu poświęcono specjalną sekcję pod nazwą „Koedukacja".

Sam fakt postawienia tego problemu na forum międzynarodowem świadczy o tem, że problem czy wychowywać młodzież odrębnie czy też wspólnie stał się w związku z głębokiemi przemianami społecznemi i kulturalnemi aktualnym i prze coraz wyraźniej do rozwiązania. Nie jest on bynajmniej, jak chcą niektórzy przeciwnicy koedukacji, przesądzonym, czy rozstrzygniętym

---

[15]) „La remuneration consideree comme base rationelle du travail de la jeunesse".

[16]) „Berufskundliche Schulung an Volks- und Mittelschulen als Grundlage der Berufsberatung für Absolventen".

negatywnie. Przeciwnie — w ogromnych państwach, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jak Rosja Sowiecka, jak kraje północne Danja, Szwecja, Norwegja itd. istnieje wielka ilość szkół mieszanych. Jest tych szkół dość i u nas (np. w zakresie szkół średnich jest ich na 783 aż 274). Nie można więc przeczyć aktualności tego problemu. Szkoły mieszane są i mnożą się — to jest fakt, z którym musimy się liczyć i nie wolno nań zamykać oczu. Że wychowanie moralne obejmuje także ustosunkowanie się mężczyzny do kobiety i naodwrót, to rzecz jasna. W rozpoczynającej się epoce kultury dwupłciowej, a więc takiej, w której oba pierwiastki ludzkie, męski i żeński są równouprawnione i we współpracy zawodowej i kulturalnej przyczyniają się do stworzenia nowej kultury — w takiej epoce obie płci muszą zostać odpowiednio przygotowane.

Silnego podkreślenia doznała koedukacja w referacie p. Męczkowskiej[17]) (Warszawa). Zupełnie słusznie wiąże prelegentka zagadnienie koedukacji z głębokiemi przemianami społeczeństw powojennych, uważając je nie tyle za zagadnienie pedagogiczne, ile za społeczne. Koedukacja wydaje się jedyną możliwością wychowywania młodzieży obu płci tak, by była przygotowaną do zadań społecznych Jutra, jedynym systemem, dającym możliwości kierowania wychowaniem w warunkach normalnych, zwykłych. Te warunki normalne nie istnieją w szkołach, które zrzeszają wyłącznie młodzież jednej jedynej płci, co, w konsekwencji ogranicza i zacieśnia w pewnej mierze sferę wpływu wychowawczego. Prelegentka zwraca uwagę na fakt niezmiernej wagi: przez wychowanie odrębne każdej płci wymyka się wychowawcy tak ważna dla całego życia sfera wzajemnego stosunku dziewcząt i chłopców, kobiet i mężczyzn. Ta sfera przecież dzisiaj istnieje poza szkolą, obejmując sport, wycieczki, towarzyskość itd., a szkoła zamyka oczy i nie chce o tem wszystkiem wiedzieć. „Wszystko, co się odbywa wokół nas, potwierdza tę konieczność, by koedukacja i koinstrukcja w szkole towarzyszyła koedukacji, która się odbywa poza szkołą". Prelegentka spodziewa się, że szkoła koedukacyjna wpłynie w przyszłości korzystnie na stosunki rodzinne, na pożycie małżeńskie, opierając je na lepszem wzajemnem poznaniu się kobiety i mężczyzny, „na współdziałaniu mózgu i serca"...

Podniesieniu poziomu moralnego małżeństwa i rodziny towarzyszyć będzie wyższy poziom moralny społeczeń-

[17]) „La valeur de la coéducation en face de la nécessité d'un releisement du niveau moral de l'individu, de la famille et de la société".

stwa, w szczególności odbije się on korzystnie w dziedzinie strasznych barbarzyńskich błędów społecznych jak prostytucja i handel żywym towarem. Z tych względów jest prelegentka za rozpowszechnieniem systemu koedukacyjnego wychowywania młodzieży.

Referat Dra M. Friedländera[18]) (Kraków) rozważał wspólne nauczanie jako najważniejszy środek do osiągnięcia ideałów wychowania koedukacyjnego. Przyjmując istnienie różnic duchowych między mężczyzną a kobietą jako fakt, nie dający się zaprzeczyć, zazanaczył referent, że na podstawie dotychczasowego materjału naukowego różnice te nie dadzą się konkretnie określić. Materjału tego jest na to za mało i jest on też zbyt jednostronny, obejmując głównie miasta. A ponadto — owe liczne badania poszczególnych funkcyj duchowych nie prowadzą do celu, albowiem właściwa różnica leży w ilościowym i jakościowym stosunku wzajemnym wszystkich tych funkcyj, a stosunek ten jest czemś irracjonalnem i nie da się konkretnie uchwycić badającemu umysłowi ludzkiemu. Uznając jednak istniejące różnice, uważa, że koedukacja i koinstrukcja jest koniecznością naszej epoki ze względu na poczynającą się obecnie kulturę dwupłciową, musi się jednak odbywać w odpowiednio do celów koedukacji zorganizowanych i prowadzonych szkołach. Większość szkół nazywanych koedukacyjnemi, to właściwie tylko szkoły mieszane, różniące się od innych jednopłciowych wyłącznie współobecnością obu płci; takieto szkoły szkodzą tylko idei koedukacji, albowiem szerokie rzesze publiczności nie rozumieją, że to tylko karykatura prawdziwej koedukacji i ich błędy przypisują samej koedukacji. Prelegent nakreślił następnie ustrój szkoły prawdziwie koedukacyjnej, zaznaczając konieczność odpowiedniego kierownictwa, odpowiedniego składu grona nauczycielskiego, wysuwając postulat uelastycznienia programu nauczania (grupa przedmiotów obowiązkowych, grupa przedmiotów do wyboru i grupa przedmiotów specyficznych dla każdej płci) oraz daleko posuniętej indywidualizacji metod, wymagań a nawet podręczników dla takich szkół. Taka organizacja nie doprowadzi do niwelacji różnic płciowych, jak się tego obawiają przeciwnicy, lecz przeciwnie, umożliwi rozwój specyficznych właściwości dziewcząt i chłopców, stając się prawdziwą szkołą życia dla

---

[18]) „Koinstruktion als Koedukationsfaktor".

życia („training for living by living“ jak powiada sędziwy propagator koedukacji w Anglji — Badley).

Zacięta dyskusja, przeprowadzona nad temi i kilku innemi referatami [19]) (nie przybył na Kongres niestety zapowiedziany na tą sekcję słynny Prof. Ferrière z Genewy), wykazała wielką rozbieżność zdań między zwolennikami koedukacji, opierającymi swe wywody na podstawach naukowych, a przeciwnikami, używającymi przeważnie argumentów „moralnych“, wynikających z przestarzałych przesądów o niebezpieczeństwach natury seksualnej, które koedukacja ze sobą przynosi [20]).

VI. Współpraca i porozumienie narodów przez młodzież.

Przejdźmy wreszcie do ostatniego z zagadnień aktualnych a ważnych: moralność a ludzkość. Takbym bowiem nazwał problem, któremu poświęcone były dwie sekcje kongresowe, a mianowicie „Literatura dziecięca“ i „Porozumienie narodów przez młodzież“ jakoteż kilka referatów na plenum Kongresu. Jeśliśmy poprzednio rozpatrywali pod aspektem moralności stosunek jednostek między sobą, stosunek jednostek do własnej społeczności, oraz stosunek płci między sobą, to w dalszej konsekwencji należy rozpatrzeć stosunek jednostek różnych społeczeństw jakoteż stosunek różnych społeczeństw między sobą. Tak otrzymujemy w rezultacie jako problem najogólniejszy: moralność a ludzkość.

Najdobitniej wyraził to zagadnienie, choć je tylko krótko naszkicował Francuz, profesor Sorbony, Celestin Bouglé w znakomitym referacie „Zbliżenie narodów przez młodzież a wychowanie moralne“.

Uznaje on w zupełności wielką rolę narodu, jako tej grupy ludzkiej, która wytwarza najściślejsze węzły między jednostką a społecznością i dostarcza jej najpotężniejszych i najgłębszych przeżyć moralnych. Lecz z drugiej strony — powiada prele-

[19]) Dr. Ritter (Berlin) — „Koedukation“; M-me Maurette (Genewa, — odczytane spowodu nieobecności prelengentki) „Coéducation a l' Ecole Internationale de Genève“; Posłanka Jaworska (Lwów — odczytano): La valleur de la coéducation du point de vue social“.

[20]) Przeciwnicy koedukacji powoływali się często na zniesienie wzgl. ograniczenie koedukacji we Włoszech i w Niemczech. We Włoszech istnieją zakłady koedukacyjne, choć w niewielkiej ilości. W Niemczech rzeczywiście zerwano ostatnio z koedukacją zgodnie z poglądem hitlerowskim o roli kobiety, którą ogranicza się do znanych zdawna trzech „K“ (Kirche, Kind, Küche). Tezę o tej roli potwierdził referat prof. F. Kadego z Gdańska nt.: „Nationalpolitische Erziehungsgrundsätze“.

gent — owa łączność jednostki z grupą czyni go nierzadko wrogiem innych jednostek, należących do obcej grupy. Nierzadko łączy się dążenie do potęgi i siły własnego narodu z zawiścią lub pogardą dla innego narodu. Jednostki jednego narodu łączą się przeciw innemu narodowi. Czy można jednak uzgodnić przynależność do jednej grupy narodowej z poszanowaniem dla innej? Czyż nie wszystkie, każdy na swój sposób, przyczyniają się do rozwoju kultury ludzkiej? Różnice, między niemi istniejące, nie wykluczają podobieństw równie istniejących i stosunku zależności wzajemnej, który z dnia na dzień staje się ściślejszym. Należy się spodziewać, że odpowiednie wychowanie młodych potrafi pogodzić owe pozorne kontrasty i doprowadzić narody do porozumienia przez młodzież.

Inne referaty są niejako konkretyzacją powyższych wywodów prof. Bouglé, rozważając drogi takiego wychowania młodzieży w duchu porozumienia między narodami, będącego koroną dążeń moralnych człowieka.

Oto Anglik, sędziwy profesor Gould[21]), widzi w historji odpowiedni element takiego wychowania. Historja bowiem jest, wedle Goulda, potężnym czynnikiem wychowania moralnego. W niej bowiem może młodzież, prowadzona przez prawdziwego wychowawcę, ujrzeć dzieje ludzkich wysiłków w zdobywaniu prawdy i ludzkiej walki o sprawiedliwość na ziemi, i czerpać przekonanie o konieczności tych wysiłków i tej walki, by je następnie w rzeczywistości podjąć. „Musi się oczywiście (w imię prawdy historycznej) mówić — jak powiada Gould — „o wojnie, okrucieństwie, niewoli i innych nieszczęściach; ale „gorejącym ośrodkiem zainteresowania jest rozwój człowieka ku Dobru, ku najwyższemu Dobru".

Irena Harand[22]), znana bojowniczka o prawo do sprawiedliwości, widzi tę drogę jedynie w wykorzenieniu nienawiści ze serc młodzieży, a to przez pielęgnowanie w niej uczuć społecznych i prawdziwej, szczerej religijności, tj. tej, która i teoretycznie i praktycznie głosi ideę miłości bliźniego, przez utrwalanie uczuć etycznych i przekształcanie ich w dobrze uzasadnione przekonanie etyczne; przez umacnianie w niej wiary w zwycięstwo miłości nad nienawiścią. „Jest tylko jedno dziecko na świecie" — powtórzyła pani Harand za Gouldem — „i tylko jeden człowiek".

---

[21]) „History and Moral education".

[22]) P. Harand zabrała głos we formie tzw. „intervention", tj. 10 minutowego przemówienia, bez specjalnego tytułu swych wywodów.

Obie poświęcone temu zagadnieniu sekcje wskazały kilka innych konkretnych dróg, prowadzących do stopniowej realizacji ideału solidarności ogólnoludzkiej.

Oto np. droga poprzez książkę i czasopismo dla dzieci i młodzieży. Cały szereg referatów i sprawozdań wykazał, że zagadnienie to znajduje się już w stadjum praktycznego rozwiązania [23]).

Inna droga — to międzynarodowa korespondencja szkolna, nawiązująca pisemne porozumienie młodzieży szkolnej różnych krajów. Odbywa się ona bądź przez Organizację Młodzieży Czerwonego Krzyża, bądź przez Harcerstwo, bądź przez specjalne Biura Korespondencji Międzyszkolnej. W Polsce powstało w r. 1933 takie Biuro [24]), współdziałając odtąd silnie z innemi instytucjami, propagującemi tę korespondencję. Kiedy się przegląda owe albumy z Kanady, z Japonji, z Australji, owe listy chłopców włoskich pisane do naszych po łacinie, a zaczynające się od słów „amatissime amice", listy z Austrji z nagłówkiem „Lieber Kamerad", francuskie z „cher ami", angielskie i amerykańskie z „dear friend", kiedy ogląda się hieroglificzny list pewnej klasy japońskiej, tłumaczony u nas na j. polski itd. itd. — budzi się myśl, że — kto wie — a jednak — jest to w stosunku do dawnych epok postęp, jest to krok duży do zbliżenia. Te tysiące listów to może jednak tysiące ogniw tego łańcucha, co kiedyś „ziemskie opasze kolisko...", łańcucha miłości i solidarności ogólnoludzkiej.

Niemało mogą się przyczynić do niej międzynarodowe organizacje młodzieży, jak Czerwony Krzyż i Harcerstwo. Wytwarzają u swych członków poczucie przynależności do pewnej społeczności, budzą w nich altruizm, polegający nietylko na uczuciach, lecz przedewszystkiem na czynie. Współczucie dla powodzian czy dotkniętych tajfunem Japończyków czy innych poszkodowanych jakąś katastrofą czy wypadkiem ludzi przeradza się w pomoc, im udzieloną, rozwijając w ten sposób poczucie solidarności ogólnoludzkiej. Wspólne obozy i zjazdy, wymiana młodzieży różnych krajów — wszystko to pozwala

---

[23]) Sprawą umiędzynarodowienia literatury dziecięcej zajęło się m. i. także Międzynarodowe Biuro Wychowania w Genewie, z którego sprawozdania wynika, że akcja Biura, obejmująca zwyż 30 krajów, skoncentrowała się na stworzeniu w Genewie wielkiej Międzynarodowej Bibljoteki Literatury Dziecięcej, licznie frekwentowanej przez pedagogów całego świata, na zainicjowaniu szeregu przekładów wartościowych książek różnych narodów, na przeprowadzeniu ankiet międzynarodowych na temat czytelnictwa dzieci itp.

[24]) Warszawa, Pałac Staszica, Nowy Świat 72.

się wzajemnie poznać, rozumieć, szanować i kochać.

Wydawaćby się mogło, że zagadnienia omawiane w obu ostatnich sekcjach nie należą do podanych w tytule niniejszego odczytu zagadnień współczesności. Literatura dziecięca, międzynarodowe organizacje młodzieży, korespondencja międzyszkolna — to pozornie zagadnienia ograniczone, szczegółowe, może zupełnie fachowe, mogące zainteresować jedynie nauczyciela w szkole, pracownika oświatowego, wychowawcę. A jednak: moralność świata, a raczej jej przebudowa, zależy od młodzieży, zależy od tego, jak ją wychowamy. Wychowanie moralne dzisiejszej doby nie działa, jak zaznaczyliśmy przedtem, autorytetem moralnym, lecz rozwija autonomicznie powstającą w dziecku moralność środkami, mającemi jedynie charakter bodźców dla funkcyj samowychowawczych. Do takich środków i to wcale ważnych środków należą owe środki porozumienia młodzieży różnych narodów. Abstrahujemy tu od znaczenia takiej wymiany myśli młodzieży różnych krajów dla jej kształcenia intelektualnego (wiadomości o obcym kraju, nauka obcego języka itd.), nam chodzi tu o moralne znaczenie. Polega ono na wytwarzaniu się w młodzieży zrozumienia dla innych, na wychodzeniu poza ciasnotę egocentryzmu indywidualnego, lokalnego, narodowego, na stopniowem wytwarzaniu się poczucia przynależności nietylko do własnego narodu lecz z nim razem do rodziny narodów. Jest to niejako stopniowe rozbrojenie moralne młodej generacji.

VII. Zakończenie.

Wymienione tu drogi wychowania do solidarności ogólnoludzkiej, to zaledwie ścieżki, wyznaczane dopiero przez pierwszych pionierów, to wyrębywane dopiero przez puszcze przesądów i nienawiści ludzkiej przejścia. Daleko jeszcze do gładkich gościńców, wiodących od człowieka do człowieka, od narodu do narodu. Faktem jednak jest, że odbywa się mrówcza, drobiazgowa praca wielu, wielu ludzi dobrej woli, praca przygotowująca to, co się nazywa dziś modnie rozbrojeniem moralnem. Mówił o niem w gładkich toczonych kunsztownie słowach prof. Halecki (Warszawa), przewodniczący Kongresu i słuchaczowi mogło się wydawać, że to przecież tylko słowa, frazesy, oratorskie zwroty, poza któremi niema treści pojęciowej. A jednak — dla wielu, wielu ludzi dobrej woli nie jest to frazes. Mówią oni różnemi językami,

wyznają różnych Bogów, mają różne zwyczaje, żyją w różnych krainach, mają różne przekonania polityczne i społeczne, a jednak — zdążają, najróżniejszemi drogami, do jednego, dziś jeszcze utopijnego celu.

„Jest obowiązkiem wszystkich — woła delegat Indyj o egzotycznem nazwisku Yatiswarananda — odsunąć na bok wszelkie różnice i wspólnie dziś pracować dla propagandy idei wychowania moralnego oraz wytężyć wszystkie siły dobra dla ocalenia naszej kultury od degeneracji i upadku...“

Kongresy międzynarodowe są poważnym terenem wymiany myśli wielu narodów, są terenem, na którym odbywa się kontrolowanie dorobku kulturalnego w pewnej dziedzinie. Kontrola ta wypadła na terenie ostatniego Kongresu Wychowania Moralnego dość pomyślnie. Zestawienie bilansowe wykazuje saldo dodatnie. Oczekiwaliśmy może silniejszego zamanifestowania sumienia świata wobec gwałcenia moralności ogólnoludzkiej w różnych krajach; Kongres nie powziął jednakże żadnej formalnej rezolucji, zajmując w myśl dawniejszych uchwał kongresowych stanowisko, iż na terenie Kongresu wypowiadać się mogą różne poglądy i wobec tego Kongres nie może wiązać się rezolucjami, któreby musiały mieć charakter jednostronny. A jednak — szkoda wielka. Rezolucja taka podniosłaby znacznie prestiż moralny Kongresu w oczach opinji publicznej i silnie poparłaby propagandę idei, głoszonych przez olbrzymią większość referentów kongresowych. Jak każdy taki zjazd ludzi z różnych stron jest on bezwątpienia także jedną i to ważną drogą realizacji ideału solidarności ogólnoludzkiej. Jest ponadto ogromnie cenną pobudką nietylko dla jego uczestników, lecz także dla całych społeczeństw...

Dobrze jest poznać myśli różnych ludzi z różnych krajów, zestawić je ze swojemi, rozważyć je, przemyśleć, podyskutować wewnętrznie... Rozszerzają się wtedy horyzonty człowieka, odrywają się myśli od ciasnoty codziennych spraw, wzrok i myśl zwracają się ku wartościom ponadosobowym, wartościom ogólnym i wiecznym, a to łączy nas z innymi ludźmi, którzy równie jak my ku tym wartościom wzrok i myśl zwracają i — oto: czujemy się pokrewni, związani jedną ideą czujemy naszą ,przynależność do owej grupy ludzi, która wbrew temu, co się dzieje wokół, pracuje i walczy dla ideału i podtrzymuje tak deptaną dziś — godność człowieka.

JAKÓB KESSLER.

Z pracowni psychotechnicznej.

Badanie psychotechniczne przeprowadzone w Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie, przy ul. Piekarskiej 9 w dniach 25. II., 4. III. i 11. III. br. objęło ogółem 89 uczennic obu oddziałów klasy I-szej, z inicjatywy kierowniczki zakładu WP. Dr. C. Klaftenowej.

Same badania poprzedzone zostały wywiadem kancelaryjnym, obejmującym 39 punktów. Z ciekawszych pytań, istotnych dla Poradni Zawodowej wymienimy tylko odpowiedzi na pytanie 35 i 36 brzmiące:

35. Jaką pracę uważa za najprzyjemniejszą?

36. Jakiemu zawodowi chciałaby się poświęcić i dlaczego?

W wywiadzie uzyskaliśmy następujące odpowiedzi.

35. Za najprzyjemniejszą pracę uważam:

Zgodnie z obranym zawodem:		Niezgodnie:	
szycie — krawiectwo . . .	55	praca na roli i w ogrodzie .	5
wyszywanie, haft, roboty .	15	gospodarstwo domowe . . .	2
szydełkowanie	2	farmacja	5
modniarstwo	1	pisanie na maszynie	1
		czytanie	4
		malowanie	1
		rysowanie	1
		społeczna	1
		marynarz-pilot	1

36. Chciałabym się poświęcić:

Zgodnie z obranym zawodem:		Niezgodnie:	
krawiectwo	56	praca na roli i ogrodn. . . .	6
hafciarstwo, roboty . . .	9	agronomja	1
bieliźniarstwo	3	farmacja	3
szydełkowanie	1	medycyna	2
		nauczycielka	3
		urzędniczka	2
		pielęgniarka	1
		malarka	2
		muzyka	1
		marynarz-pilot	1

Uwaga: Niektóre uczennice dały więcej niż jedną odpowiedź.

W badaniu użyliśmy 10 testów psychologicznych, najbardziej naszem zdaniem nadających się do stwierdzenia uzdolnień uczennic, mających poświęcić się krawiectwu i zawodom pokrewnym. Uwzględniając więc przyszły zawód dziewcząt dobraliśmy przedewszystkiem testy, stwierdzające ich uwagę (Bourdon), orjentację optyczną (Yerkes), zdolność praktyczną i kombinacyjną (r a c h u n k i). Ocenę wzrokową przy odmierzaniu równych odcinków (d ł u g o ś ć l i n j i), dokładność przekształcania form na kwadraty (Rybakow), zdolność wyrażania (Ebbinghaus), ścisłość myślenia (r o z u m o w a n i e), umiejętność narysowania e s t e t y c z n e g o rysunku (e s t e t y k a), wreszcie trafność i wierność p a m i ę c i (pamięć s ł ó w i l i c z b).

Co się tyczy testu Bourdona, zastosowaliśmy naszą odmiankę hebrajską, każąc w ciągu 5 minut wykreślać po dwie litery z tekstu. Tekst Yerkesa obejmuje 16 grup układów, obejmujących od 2-ch do 50-u skrzyneczek. Zadaniem badanych jest obliczenie i wyszczególnienie ich pod każdą rubryką w ciągu 10-u minut. W skład r a c h u n k ó w wchodzą pytania czysto arytmetyczne, oraz takie, których odpowiedź wymaga bystrości umysłu i daru kombinacyjnego — po cztery pytania w ciągu 10-u minut. — Test odnoszący się do p o m i a r ó w o p t y c z n y c h na podstawie doboru równych par linji z pośród 20 wyrysowanych, wykonany został z różną szybkością, przeciętnie od 2-ch do 4-ch minut (czas zapisany — uwzględniony został przy ocenie ostatecznej). Pewną komplikację przedstawiał test geometryczny (Rybakowa). W posiadaniu Poradni są dwie jego odmianki, łatwiejsza i trudniejsza. Spróbowaliśmy tej drugiej, ale okazała się za trudną dla uczenic I-szej klasy, natomiast pierwsza była z a ł a t w ą. Wypływa stąd cenny wniosek ułożenia testu pośredniej trudności, odpowiadający zdolnościom osobników na tym poziomie znajdujących się. Wymownym obrazem tego stanu rzeczy jest maksymalny czas, potrzebny do wykonania rysunków, wahający się od 6-u minut dla jednego testu do 12-tu minut dla 2-go. W porównaniu z uczennicami innych narodowości zostają tu Żydówki wtyle, co zresztą zostało wielokrotnie stwierdzone. Test wedle zasady E b b i n g h a u s a zawiera 12 luźnych zdań z 29 lukami. Luki te dotyczą przeważnie przysłówków, przyimków, i t. p., więc części mowy na ogół niezbyt opanowanych, toteż test ten okazał się za trudny dla badanych, mimo to zachował swą djagnostyczną wartość w całej pełni. Rozumowanie obejmowało trzy zadania znane z testu Baley'a, w zupełności przekraczające zdolności naszych dziewcząt (czas maksymalny 7 minut). Estetyka wymagała 3-ch różnych rysunków w nakreślonych ramach. Przy porównaniu z materjałami innych pracowni wykazują one mały artyzm wykonania i ogra-

niczoność skali pomysłów. Czas wykonania do 13 minut. Przy pamięci słów eksponowano jednokrotnie 5 szeregów po 10 wyrazów i po każdym szeregu dziewczęta zapisywały w dowolnym porządku zapamiętane słowa. Reakcje — rzecz jasna — dają obfity materjał, mogący stanowić przedmiot osobnych rozważań, zawierają znaczną rozpiętość wyników. Wreszcie pamięć liczb objęła 5 szeregów jedno-cyfrowych liczb, w kolejności po 4, 5, 6, 7 i 8 liczb, z zachowaniem kolejności ekspozycji.

Uzyskane wyniki, z uwzględnieniem właściwych zastrzeżeń, pozwalają na utworzenie skali percentyl i stanowić będą przy analogicznych badaniach miernik oceny zdatności zgłaszającej się adeptki w odnośnym zawodzie.

Pomijając szczegółową analizę materjału, podamy tylko garść suchych cyfr, ilustrujących liczebność uczennic przy uzyskanych stopniach oceny. Stopni tych mamy pięć, z których 1-y jest najlepszym rezultatem, zaś 5-y najgorszym.

L. p.	Test.	1.		2.		3.		4.		5.		Razem	
		Liczebność	%	Liczebność	%	Liczebność	%	Liczebność	%	Liczebność	%	Liczebność	%
1.	Bourdon	10	11·18	19	22·17	30	33·30	20	22·17	10	11·18	89	100
2.	Yerkes.	4	4·49	17	19·01	37	41·67	17	19·01	14	15·82	89	100
3.	Rachunki	8	8·38	19	22·17	50	56·18	9	10·11	3	3·16	89	100
4.	Długość linji	10	11·18	24	27·59	37	41·67	10	11·18	8	8 38	89	100
5.	Rybakow	6	6·75	20	22·17	35	39·40	16	18·00	12	13 68	89	100
6.	Ebbinghaus	7	7·66	20	22·17	34	38·62	21	23·89	7	7·66	89	100
7.	Rozumowanie	7	7.66	19	21·44	41	46·43	20	22·17	2	2.30	89	100
8.	Estetyka	5	5·61	18	20·10	43	48·27	19	21·44	4	4 48	89	100
9.	Pamięć słów	9	10 11	23	26·29	35	39·40	14	15·82	8	8·38	89	100
10.	Pamięć liczb	12	13·50	17	19·01	45	50·63	12	13·68	3	3·18	98	100

Jak z powyższego widać, rozsianie wyników jest tu zupełnie prawidłowe, pytanie tylko, o ile rzeczywistość potwierdzi ocenę. Czekamy nadto na zdanie Dyr. Szkoły w sprawie opinji Grona Nauczycielskiego odnośnie do przesłanych not.

Tak przedstawia się zgrubsza wstępna część badań nad wymienionem zagadnieniem raczej w charakterze stwierdzenia poziomu inteligencji, aniżeli faktycznej przydatności do zawodu.

To ostatnie, jakkolwiek częściowo uwzględnione (przez zbadanie: wyobraźni — Yerkes, miary w oku — Długość linji — oraz zmysłu estetycznego, przejawiającego się w mniej lub więcej estetycznym rysunku) — wymaga uzupełnienia.

Oceny.

Dr. ESTERA TRESÓWNA.

Na dwu marginesach książki Aliny Lan.

Matka, nauczyciel, wychowawca mają ostrożnie, bardzo ostrożnie czytać książki na temat o dzieciństwie.

Trzeba tu zawsze odróżnić dwie rzeczy: do tego, co się czyta „prywatnie" można się ustosunkować bezpośrednio, to zaś, co nas obchodzi jako wychowawców, musimy ostrożnie wyławiać, odbarwić jaknajwięcej od naleciałości dorosłego pisarza; nie możemy tu, jak w pierwszym wypadku ulegać sugestji artyzmu, musimy być sztywni i uzbrojeni w nieartystyczną, fachową krytykę.

Zacznę od tej brzydkiej, sztywnej krytyki: w książe Aliny Lan p. t. „Kometa Halleya" jest dużo kwestyj, na które zwrócić trzeba uwagę z tego fachowego punktu widzenia, jakkolwiek nie są specjalnie rewelacyjne (zagadnienie stosunku do dorosłych, odczucie niesprawiedliwości w świecie, wybujałości wieku dojrzewania) lecz pozatem jest jeden motyw, wybitnie ciekawy, ukryty głęboko i wijący się tak delikatnie, że może nietaktem jest uwypuklanie go — motyw braku ojca — ale to jeszcze ciągle należy do momentów najsilniej kształtujących duszę dziecka i nie można się z tem nie liczyć.

W książce Aliny Lan jest dom i sad, jest dobra i „w dobroci silna matka", jest potem szkoła i towarzysze z drużyny skautowej, ale niema ojca — ojciec jest obcym panem w dużem portowem mieście, któremu matka powiedziała „nie" — i stąd gorycz, wybuchająca co krok, wyczuwana tam nawet, gdzie nieodczuwanie braku ojca specjalnie się podkreśla.

To już trudno. Jak długo podstawą społeczeństwa będzie rodzina, dziecko takie będzie odczuwało wyjątkowość swego położenia, ale niejedno dałoby się zrobić, chcąc wpłynąć na resztę ogółu. Ogół dzieci powinien się nauczyć za sprawą wychowawcy wszystkie inne dzieci, które nie są „jak wszystkie" pod tym, lub pod jakimkolwiek innym względem darzyć tym samym szacunkiem i nie obrażać potępieniem lub nawet głośnem zdziwieniem.

Jeszcze jedna refleksja na wychowawczym marginesie książki Aliny Lan. Ze str. 60 cytuję charakterystyczny fragment:

„Wiadome rzeczy, że krasnoludki to tylko bajka, ale mówcie sobie co tam chcecie, one poprostu wyrastały z cienistego, wonnego tła sadu. Niepodobna było udawać, że się ich nie widzi. Tak się zwijały i przymilały, że żal było uśmiercać je niedowiarą. Wobec tego pozwoliłam im żyć".

Ta kwestja bywa ostatnio zbyt pochopnie traktowana: albo pisze się ciągle fantastyczne bajki dla dzieci, albo — z drugiej strony mówi się o niesłychanej trzeźwości współczesnego dziecka i każe się zaniechać tego rodzaju literatury dziecięcej.

Przytoczony ustęp jest ciekawym przykładem chwili konfrontacji, w której dziecko chce wierzyć w cuda, ale równocześnie zbyt dobrze pamięta racjonalne sprostowania dorosłych, którzy autorytatywnie stwierdzili, że krasnoludków niema.

Nie jestem za wybujałością władzy fantazjowania u dzieci, ale też nie sądzę, jakoby zaniechanie tematów fantastycznych w literaturze dziecięcej było w tym wypadku rozwiązaniem.

I oto jeszcze chciałam dodać, że jeżeli idzie o to abstrahowanie od wszelkich naleciałości pióra dorosłego, to w książce Lan jeszcze o to najłatwiej. Niema tam zakłamanego podsuwania swoich dorosłych myśli psychice dziecka (które skądinąd może być artystycznie piękne, ale w tej chwili nie o to idzie!), jest wyraźna perspektywa, jest zresztą ręką autorki dobitnie zaznaczona granica. Jak np. na str. 20. tej: po „dorosłej" dygresji uwaga: „ale wtedy o tem nie myślałam".

W większości książek o dzieciństwie trudno o tak łatwe zorjentowanie się, gdyż dorosły autor na korzyść artyzmu i na niekorzyść czytelnika-wychowawcy stylizuje swe dorosłe myśli i czucia na świat przeżyć dziecinnych.

Tyle uwagi „sztywne". A teraz od siebie.

Książka jest bezsprzecznie ładna. Jasna jest. Pomimo wszystko, pomimo te boleści dzieciństwa i żale młodości jest wzruszająco „dziecinna" i młoda.

Przecież wtedy właśnie, a nie później najpiękniej jeszcze wygląda świat, pomimo że nie można brać udziału w nocnych wycieczkach dorosłych (by ujrzeć kometę Halleya — stąd tytuł) i pomimo że kwiaty rozkwitają niepostrzeżenie i we własnym, najwłaśniejszym ogródku. Jest tu wiele dyskretnego humoru, którym dorosły artysta darzy samego siebie w przeszłości — ale nadewszystko jest wycezylowana, wyszukana, świadoma siebie, wytworna prostota.

Prostota i jasność, to zdaje się pozostaje najtrwalszem wrażeniem po książce, jeżeli idzie o dorosłego czytelnika. Młodzież przeoczy tu oczywiście wiele subtelności artystycznych, znajdzie zato

niejedno wspomnienie własnego dzieciństwa, oddźwięki własnych przeżyć, a co najważniejsze — impuls do myślenia i głębszego odczuwania rzeczywistości (np. ustęp o więźniach, historja ze źrebakiem, partje o szkole).

W zestawieniu z poprzedniemi uwagami natury czysto wychowawczej wydaje mi się zasadniczem stwierdzenie, że jeżeli książka o dzieciństwie, mającem na dnie taki ciemny asonans, jak brak ojca, potrafi mimoto pozostawić wrażenie czegoś nadewszystko jasnego, — jest to wyłącznie zasługą autorki.

Pozatem debjutantce-autorce — o ile zechce przyjąć do wiadomości — mała przestroga: debjut — dobrze, ale na przyszłość nie ulegać gorzkiej słodyczy rozpamiętywania. To niebezpieczne!

Z karty żałobnej.

Bł. p. Dr. Anna Kneppel

Uzdrowisko dla dziatwy żyd. Dębina poniosło ciężką i trudną do zastąpienia stratę na skutek przedwczesnego zgonu długoletniej kierowniczki i ofiarnej lekarki Dr. Anny Kneppel, która po ciężkiej chorobie zmarła dnia 29. listopada b. r.

Błp. Dr. Anna Kneppel objęła stanowisko lekarki w Dębinie przed 9-ciu laty i dołożyła niezwykle wiele starań, by Uzdrowisko to postawić na wprost europejskim poziomie i umożliwić powierzonej Jej pieczy dziatwie powrót do zdrowia wśród najlepszych warunków. Posiadając głęboką wiedzę lekarską, fantastyczny pęd do pracy, i poczucie estetyki potrafiła zjednoczyć te wszystkie zalety w doskonałą całość, czyniącą z Niej wzór lekarki-administratorki, cieszącej się niezwykłem uznaniem i poważaniem u Kuratorjum Uzdrowiska, personelu zakładowego i dziatwy. Przedwczesna Jej śmierć okrywa Uzdrowisko Dębina szczerą i głęboką żałobą.

Cześć Jej Pamięci!

Każde dziecko powinno mieć zabezpieczony normalny rozwój fizyczny i duchowy!

(Genewska Deklaracja Praw Dziecka pt. 1.

Kronika.

WALNE ZGROMADZENIE TOW. KOLONJI I OCHRONEK.

Dnia 11. listopada 1934. odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kolonji i Ochronek dla dziatwy i młodzieży żydowskiej we Lwowie, które to Towarzystwo utrzymuje przedszkole przy ul. Janowskiej 54, Dom sierót dla dzieci w wieku szkolnym przy ul. Zborowskich 8., Bursę rzemieślniczą dla terminatorów w wieku od 14—17-go roku życia przy ul. Janowskiej 78. oraz Klub Chłopięcy przy ul. Janowskiej 54. Wszystkie te instytucje łącznie wychowują ponad 200 dzieci.

Ze sprawozdania przedłożonego przez Przew. Towarzystwa Dra Maksa Schaffa wynika, iż zakłady — jak w ubiegłych latach — prowadzone były przez odrębne Kuratorje, koncentrowały swoją działalność we Wydziale, prowadzącym nadzór nad czynnościami pojedynczych kuratorji i nad utrzymaniem jednolitego kierunku pracy całości. Mimo, iż Magistrat m. Lwowa nadspodziewanie znów zmniejszył z powodu braku funduszów w stosunku do roku ubiegłego subwencje na rzecz zakładów Towarzystwa (7.720.— zł. w roku bieżącym w porównaniu do 13.113 zł. 26 gr. z roku ubiegłego), a również i inne władze jak Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Centralny Komitet Opieki nad żydowskiemi sierotami i opuszczonemi dziećmi we Lwowie obniżyły swoje subwencje, udało się Towarzystwu ustabilizować stan długów. Stan zadłużenia bowiem z końcem marca 1933. wynosił 16.721 zł. 90 gr., a z końcem marca 1934. 16.269 zł. 96 gr.

Każdy zakład pozostaje pod nadzorem lekarza, który kontroluje stan zdrowotny dzieci, siły pedagogiczne odpowiednio szkolone kierują wychowaniem dzieci, nadzorują postępy w nauce i układają plan zajęcia dzieci w godzinach pozaszkolnych. Tak w Domu sierót z dorosłymi dziećmi jakoteż w bursie i klubie odbywają się z wychowankami perjodyczne pogadanki na tematy, które dają podstawę do wychowania wychowanków Towarzystwa na dobrych, świadomych swych obowiązków i praw obywateli, obznajomionych z tradycjami Narodu Żydowskiego.

W miesiącach wakacyjnych rozmieszczono poważną ilość dzieci na kolonjach odpoczynkowych oraz u prywatnych osób, mieszkających na wsi. Dla dzieci, które pozostały we Lwowie, a umieszczone były bądź przy ul. Zborowskich 8 bądź w przedszkolu przy ul. Janowskiej 54 urządzono półkolonję. Półkolonja przy ul. Janowskiej 54. była wydatnie popierana przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej, a Przewodnicząca tego Komitetu, p. Prezydentowa Drojanowska, wielokrotnie półkolonję tę odwiedzała i nader intenzywnie ją popierała, zaskarbiając sobie miłość i przywiązanie dzieci, umieszczonych na półkolonji oraz wdzięczność Towarzystwa i rodziców tych setek dzieci, którym umożliwiła pobyt w dobrych stosunkach na półkolonji.

Towarzystwo kończy w najbliższym czasie 20-lecie swojej działalności. Wydaje już czwartą generację wychowanków. Praca ta nader trudna była

możliwą dzięki poparciu społeczeństwa i szeregu stowarzyszeń w szczególności dzięki poparciu Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie (Wydziału Opieki Społecznej), Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Magistratu m. Lwowa, Żyd. Gminy Wyzn., Centralnego Komitetu opieki nad żyd. sierotami i opuszczonemi dziećmi we Lwowie, Stowarzyszenia B'nei B'rith „Leopolis" i t. d. Przewodniczący wyraża głębokie przekonanie, iż Zarząd Gminy m. Lwowa, jakoteż Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej ocenią należycie działalność stowarzyszenia i zwiększą pomoc dla jego instytucyj, by mogły nadal pracę swą wykonywać.

Wydatki stowarzyszenia wynosiły 61.198 zł. 58 gr., przyczem nie uwzględniono długów, o których mowa była powyżej.

W dyskusji, która nad tem sprawozdaniem się rozwinęła wyrazili mówcy żądanie skierowane do przyszłego Wydziału stowarzyszenia, aby odpowiednimi memorjałami przedstawił Zarządowi miasta Lwowa i Zarządowi Gminy Wyznaniowej Żydowskiej we Lwowie trudne położenie finansowe Towarzystwa i wystarał się o stałe miesięczne subwencje od tych czynników, które Towarzystwo zastępuje w wykonywaniu opieki nad osieroconą dziatwą żydowską.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorjum wybrano nowy zarząd Towarzystwa w skład którego weszli: Dr. Maks Schaff jako Przewodniczący, Radca Samuel Owide, Dr. Oswald Pinsker, Dr. Ada Reichensteinowa i Dyr. Juljusz Weinberg jako Zastępcy Przewodniczącego, Dr. Klara Feuersteinowa jako Sekretarka, Dyr. Norbert Mehrer Jako Zastępca Sekretarza, Kpt. Izak Distenfeld jako Skarbnik, Por. Henryk Thumin jako Zastępca Skarbnika oraz jako Członkowie zarządu: Elsterowa Regina, Fränkel Maks, Flieg Dora, Geyerowa Berta, Prez. Glasermann Maks, Inż. Goldstein Joachim, Hausmann Eugenja, Dyr. Hirschtritt Itamer, Hölzlowa Dora, Keilowa Basia, Kesslerówna Regina, Dr. Józef Kohn, Arch. Leopold Reiss, Dr. Adolf Schorr, Dyr. Zygmunt Schotz, Emanuel Schächter, Radca Jakób Schlechter, Standowa Dora, Steisslowa Gizela, Klara Terklowa, Wandel Jakób, Dr. Wiesenberg Witołd, Weissbergowa Dora, Zech Maurycy.

Nowy Wydział obejmuje swe ciężkie odpowiedzialne zadanie w niezwykle ciężkich warunkach. Długotrwały kryzys bardzo niekorzystnie odbił się na wszystkich instytucjach Towarzystwa. Uginają się one pod ciężarem długów i osłabione długą, bezustanną i wyczerpującą walką o byt, domagają się one od nowego Wydziału i od każdego jego członka z osobna wytężającej i ofjarnej pracy, któraby dźwignęła je z upadku, utrwaliła ich byt i uczyniła je z powrotem zdolnemi — jak dawniej — do radosnej, twórczej pracy.

W rocznicę śmierci bł. p. Dra Abrahama Korkisa.

Dnia 12. listopada 1934., w rocznicę śmierci bł. p. Dra Abrahama Korkisa odbyło się w Domu sierót we Lwowie przy ul. Zborowskich 8, żałobne nabożeństwo — na które przybyli prócz członków rodziny — liczni przedstawiciele instytucyj społecznych, przyjaciele i znajomi Zmarłego.

Po modlitwie wieczornej — odprawił kantor p. Schein nabożeństwo żałobne zakończone modlitwą „Kadisz“, odmówioną przez jednego z wychowanków zakładu.

Bł. p. Dr. Abraham Korkis był założycielem i pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Kolonji i Ochronek Ogrodniczych we Lwowie, które grupuje w sobie 4 zakłady sieroce. Bł. p. Zmarły był również założycielem i twórcą jednej z największych żydowskich szkół rzemieślniczych we Lwowie — nazwanej Jego imieniem.

14-a rocznica śmierci bł. p. Dawida Rubenzahla.

Dnia 9. grudnia b. r. w 14-ą rocznicę śmierci bł. p. Dawida Rubenzahla odbyło się w Bursie rzemieślniczej męskiej we Lwowie przy ul. Janowskiej 78 żałobne nabożeństwo — na które przybyli członkowie rodziny Zmarłego i przedstawiciele instytucyj społecznych.

Po modlitwie wieczornej, odprawionej przez kantora p. Scheina przy współudziale chóru wychowanków bursy, odśpiewano pienia żałobne, zakończone modlitwą „El mole rachmim“. Modlitwą „Kadisz“ odmówioną przez jednego z wychowanków bursy zakończyła się żałobna uroczystość, którą Bursa rokrocznie czci pamięć bł. p. Dawida Rubenzahla, który jako niestrudzony bojownik o prawa żydowskiego dziecka osieroconego, zaskarbił sobie w społeczeństwie wiele sympatji i uznania, a w sercach setek sierót niewygasłą miłość i wdzięczność.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, pl. Mickiewicza 6. Tel. 84.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33